

David Hume

Badania dotyczące rozumu ludzkiego

(*An Enquiry Concerning Human Understanding*, 1748 r.)

tłum. Jan Łukasiewicz i Kazimierz Twardowski

Rozdział VII

O IDEI ZWIĄZKU KONIECZNEGO

(fragmenty)

(....)

Wśród idei występujących w metafizyce nie ma bardziej niejasnych i chwiejnych, niż są idee *mocy, siły, energii* czy *związku koniecznego*, którymi z konieczności bez przerwy zajmujemy się we wszystkich naszych roztrząsaniach. Spróbujmy więc w tym rozdziale ustalić w miarę możliwości ścisłe znaczenie tych wyrazów i tym sposobem usunąć nieco tej niejasności, na którą podnosi się tyle skarg wobec tej dziedziny filozofii.

Ze wszystkie nasze idee są tylko kopiami naszych impresji, czyli, innymi słowy, że niepodobna nam *pomyśleć* żadnej rzeczy, której nie *czuliśmy* poprzednio bądź zmysłami zewnętrznymi, bądź wewnętrznymi - oto twierdzenie, które, jak się zdaje, nie wywoła wielkiej dyskusji. Próbowalem¹ twierdzenie to wyjaśnić i uzasadnić, a także wyraziłem nadzieję; że czyniąc zeń odpowiedni użytek można osiągnąć w rozumowaniach filozoficznych większą jasność i ścisłość, aniżeli to się dotąd udawało. Idee złożone dają się, być może, dobrze poznać za pomocą definicji, która jest po prostu wyliczeniem wchodzących w ich skład części, czyli idei prostych. Gdy jednak doszedłszy w definicji do idei najprostszych natykamy się nadal na jakąś wieloznaczność i brak jasności, jakież wtedy mamy wyjście? W jaki sposób możemy rzucić na idee te dosyć światła i sprawić, by stały się dla intelektualnego wglądu całkowicie jednoznaczne i ścisłe? Otóż trzeba wskazać impresję, czyli pierwotne odczucia (*sentiments*), których kopiami są idee. Impresje te są bez wyjątku żywe i wyraźne. Wykluczają wszelką dwuznaczność. Nie tylko same stają przed nami w jasnym świetle, lecz mogą także rzucić światło na odpowiadające im, a pogrążone w ciemnościach idee. W ten sposób uda nam się może uzyskać nowy mikroskop czy też rodzaj narzędzia optycznego, za pomocą którego potrafimy w zakresie nauk moralnych najbardziej nieuchwytnie, najprostsze idee tak powiększyć, aby bez trudu można je było ująć i nie mniej dobrze poznać, jak najjaskrawsze i najbardziej wyraźne z idei, jakie mogą być przedmiotem badań.

Aby więc poznać w całej pełni ideę siły czy koniecznego związku, zbadajmy odpowiadającą jej impresję; aby zaś tym pewniej impresję tę wykryć, szukajmy jej we wszystkich źródłach, z których dałaby się zaczerpnąć.

Patrząc na otaczające nas przedmioty zewnętrzne i rozważając działanie przyczyn, nie potrafimy nigdy, w żadnym konkretnym przypadku, wykryć jakiegokolwiek siły czy koniecznego związku, jakiegokolwiek własności łączącej skutek z przyczyną tak, iżby był on jej niechybnym następstwem. Widzimy tylko, że aktualnie jedno zjawisko faktycznie następuje po drugim. Pchnięcie jednej kuli bilardowej łączy się z ruchem drugiej. Oto wszystko, co się przedstawia zmysłom zewnętrznym. Umysł nie doznaje żadnego odczucia, żadnej wewnętrznej impresji, którą wywołałoby następstwo tych zjawisk: stąd wynika więc, że żaden pojedynczy, konkretny przypadek przyczyny i skutku nie zawiera nic, co mogłoby nasuwać ideę siły lub koniecznego związku.

¹ Rozdział II. *O pochodzeniu idei*

Gdy widzimy jakiś przedmiot po raz pierwszy, nie możemy żadną miarą domyślić się, jaki z niego wyniknie skutek. Gdyby jednak siła czy też energia przyczyny była umysłowi dostępna, umielibyśmy przewidzieć skutek nawet bez pomocy doświadczenia, mogąc od pierwszej chwili, wydać o nim sąd mi mocy samego tylko myślenia i rozumowania. W rzeczywistości nie ma takiej cząstki materii, która by kiedykolwiek za pośrednictwem swoich własności zmysłowych ujawniła jakąś siłę lub energię albo dała nam podstawę do wyobrażania sobie, iż cokolwiek wywołuje lub że następuje po niej coś innego, co mielibyśmy prawo nazwać jej skutkiem. Cieleśność, rozciągłość, ruch - wszystkie te własności są w sobie zamknięte i nigdy nie wskazują innych zjawisk, które miałyby z nich wynikać. Widownia wszechświata zmienia się ustawicznie; jedna rzecz następuje po drugiej nieprzerwanym szeregiem, ale siła czy też moc, poruszająca całą maszynę, jest przed nami całkowicie ukryta i nie uwidacznia się w żadnej z dostrzegalnych własności ciał. Wiemy, że ciepło rzeczywiście zawsze towarzyszy ogniovi, nie mamy jednak żadnych podstaw, by chociażby domyślać się lub wyobrażać sobie, na *czym* polega związek jednego z drugim. Niepodobna zatem, by idea siły miała swe źródło w rozważaniu ciał, ciała bowiem nigdy nie uwidaczniają siły, która mogłaby stać się pierwowzorem takiej idei².

Skoro więc przedmioty zewnętrzne, tak jak się przedstawiają naszym zmysłom, w swoich pojedynczych działaniach nie dostarczają nam idei siły czy też koniecznego związku, zobaczmy, czy idea ta nie pochodzi z refleksji nad czynnościami naszego własnego umysłu i czy nie jest kopią jakiejś impresji wewnętrznej. Można by powiedzieć, że w każdej chwili jesteśmy świadomi siły wewnętrznej; czujemy, że prostym rozkazem woli możemy poruszyć narządy ciała lub pokierować władzami umysłu. Akt woli wprawia nasze członki w ruch lub wzbudza w naszej wyobraźni nowe idee. Ten wpływ woli znany nam jest z własnej świadomości.

Stąd czerpiemy ideę siły czy też energii oraz pewność, że siłę posiadamy zarówno my sami; jak też że posiadają ją wszystkie stworzenia rozumne. Idea ta jest zatem ideą refleksyjną, skoro powstaje dzięki refleksji nad czynnościami naszego własnego umysłu i nad wpływem wywieranym przez wolę tak na narządy ciała, jak na władzę duszy.

Przystąpimy teraz do zbadania tego uroszczenia, zajmując się najpierw wpływem woli na narządy ciała. Należy zauważyć, że wpływ ten jest faktem, który, jak wszystkie inne zjawiska przyrody, może być znany tylko z doświadczenia i którego niepodobna przewidzieć na podstawie jakiejś widocznej w przyczynie siły lub energii, która by przyczynę tę łączyła ze skutkiem i czyniła go nieuchronnym jej następstwem. Ruch naszego ciała odbywa się na rozkaz naszej woli. Tego jesteśmy w każdej chwili świadomi. Sposobu jednak, w jaki to się dzieje, energii, dzięki której wola dokonuje tak nadzwyczajnej operacji - rzeczy tych tak dalece nie jesteśmy bezpośrednio świadomi, że pozostać muszą na zawsze nieuchwytnie nawet dla najstaranniejszych badań.

Albowiem, *po pierwsze*: Czyż jest w całej przyrodzie zasada bardziej tajemnicza, niż połączenie duszy z ciałem, dzięki któremu domniemana substancja duchowa zyskuje taki wpływ na materialną, że najsubtelniejsza myśl może wprawić w ruch najgrubszą materię? Gdybyśmy posiadali zdolność przenoszenia tajemnym pragnieniem gór albo kierowania planetami po ich drogach - ogromna ta władza nie byłaby wcale czymś bardziej nadzwyczajnym ani bardziej dla nas niepojętym. Jeżeli byśmy jednak za sprawą świadomości postrzegali jakąś siłę lub energię w woli, to musielibyśmy siłę tę znać, musielibyśmy znać jej związek ze skutkiem, musielibyśmy znać tajemne połączenie duszy i ciała oraz naturę obu tych substancji, dzięki której jedna z nich może w tylu przypadkach oddziaływać na drugą.

Po drugie: Nie mamy jednakowej władzy nad ruchami wszystkich narządów naszego ciała, chociaż nie umiemy wskazać żadnej oprócz doświadczenia racji dla tej tak znacznej między nimi różnicy.

² W rozdziale swego dzieła traktującym o sile powiada Locke, że wiedząc z doświadczenia, iż w świecie materialnym powstają różne nowe twory, i wnosząc, że musi istnieć gdzieś siła zdolna do ich wytwarzania, dochodzimy w końcu na podstawie tego rozumowania do idei siły. Ale żadne rozumowanie nie może nam nigdy dostarczyć nowej pierwotnej idei prostej. Idea owa nie tu ma więc swoje źródło.

Dlaczego wola może oddziaływać na język i palce, a nie na serce lub wątrobę? Pytanie to nie sprawiałoby nam trudności, gdybyśmy mieli świadomość jakiejś siły w przypadku pierwszym, w drugim natomiast nie mieli. Rozumielibyśmy wtedy niezależnie od doświadczenia, dlaczego władza woli nad narządami ciała nie przekracza pewnych określonych granic. Znając w takim wypadku dokładnie siłę czy też moc, za pomocą której wola działa, wiedzielibyśmy również, dlaczego oddziaływanie jej ma właśnie taki, a nie inny zakres.

Człowiek tknięty nagle paraliżem nogi lub ręki albo ktoś, kto dopiero co członki te utracił, często usiłuje zrazu poruszać nimi i używać ich zgodnie z ich przeznaczeniem. Jest on wtedy tak samo świadom siły umożliwiającej mu kierowanie tymi członkami, jak człowiek zupełnie zdrowy świadom jest siły, która pozwala mu poruszyć dowolnym członkiem pozostającym w normalnym stanie i kondycji. Ale świadomość nigdy nas nie myli. Stąd wynika, że ani w jednym, ani w drugim przypadku nie mamy w ogóle świadomości siły. O oddziaływaniu naszej woli dowiadujemy się jedynie z doświadczenia. Doświadczenie zaś pokazuje nam tylko, jak jedno zjawisko następuje po drugim, nie mówiąc nic o tajemnym związku, który je ze sobą łączy i czyni nierozzerwalnymi.

Po trzecie: Anatomia uczy nas, że bezpośrednim przedmiotem siły przy ruchu dowolnym nie jest sam poruszony członek, lecz że są nim pewne mięśnie, nerwy i tchnienia życiowe, a może jakieś jeszcze drobniejsze i mniej znane elementy, którym kolejno udziela się ruch, zanim dosięgnie członka, którego ruch jest bezpośrednim przedmiotem aktu woli. Czy może być pewniejszy dowód na to, iż siła, która dokonuje całej tej operacji, nie dość że nie jest przedmiotem bezpośredniego i pełnego poznania opartego na wewnętrznym odczuciu lub świadomości, ale jest w najwyższym stopniu tajemnicza i niezrozumiała? Oto umysł chce, by zaszło określone zjawisko; natychmiast powstaje zjawisko inne, nam samym nieznane, a całkiem od zamierzonego odmienne; zjawisko to wywołuje z kolei inne, tak samo nieznane, aż w końcu, długiego szeregu następstw pojawia się wreszcie zjawisko zamierzone. Jeżelibyśmy jednak odczuwali siłę pierwotną, musiałaby nam być ona znana; jeżeliby była znana, musiałby też być znany jej skutek, wszelka siła jest bowiem siłą ze względu na swój skutek. I *vice versa*: Jeżeli nie jest znany skutek, nie może również być znana czy też odczuta siła. Jak w rzeczy samej możemy być świadomi siły, zdolnej wprawiać w ruch nasze członki, skoro siły takiej w nas nie ma, ta zaś, która jest, wprawia jedynie w ruch pewnego rodzaju tchnienia życiowe, co wprawdzie wywołuje w końcu ruch naszych członków, ale funkcjonuje w sposób zupełnie dla nas nieuchwytny!

Możemy zatem w sposób bynajmniej, mam nadzieję, nie lekkomyślny, choć z pełnym przekonaniem, z całego tego rozbioru wyprowadzić wniosek, że nasza idea siły nie jest kopią jakiegoś odczucia, jakiejś świadomości siły działającej w nas wtedy, gdy powodujemy ruchy ciała lub posługujemy się naszymi członkami zgodnie z ich przeznaczeniem i rolą. Że ruch ich posłuszny jest rozkazom woli - o tym, tak samo jak o innych zjawiskach przyrody, mówi nam potoczne doświadczenie; siła jednak czy też energia, dzięki której to się dzieje, jest tak samo jak siła działająca w innych zjawiskach przyrody nieznaną i niepojętą³.

Czyż będziemy wobec tego twierdzić, że jesteśmy świadomi siły czy też energii, która działa w naszym własnym umyśle wówczas, gdy aktem lub rozkazem woli wywołujemy jakąś nową ideę, każemy ją umysłowi w skupieniu rozważać, obracamy ją na wszystkie strony, a wreszcie usuwamy na rzecz innej

³ Można by twierdzić, że napotykanie w ciałach opór, zmuszając nas często do wysiłku i do wyłożenia całej naszej mocy, dostarcza nam tym samym idei siły i mocy. Impresją pierwotną, której owa idea jest kopią, jest dany nam w świadomości *nisus*, czyli uczucie wysiłku. Ale, po pierwsze, siłę przypisujemy wielkiej ilości przedmiotów, o których żadną miarą nie da się przypuścić, że odczuwają opór i wysiłek: Istocie Najwyższej, której nic nie stawia oporu; umysłowi, którego władza nad ideami i członkami ciała sprawia, że gdy chodzi o zwyczajne myślenie i ruch - skutek zjawia się na pierwsze skinienie woli, bez najmniejszego trudu i nakładu sił; nieożywionej materii, która uczucia tego doznawać nie może. Po drugie, nie ma żadnego znanego nam związku między uczuciem napięcia przy pokonywaniu oporu a tym, co się dzieje; co po uczuciu tym następuje, wiemy z doświadczenia, ale nie moglibyśmy tego wiedzieć *a priori*. Trzeba jednak przyznać, że chociaż ów doznawany przez nas *nisus* cielesny (*animal nisus*) nie może dać nam ściślej i dokładnej idei siły, przecież stanowi bardzo istotny składnik tej potocznej, niedokładnej idei, którą wytworzyliśmy sobie o niej.

idei w przekonaniu, że rozpatrzyliśmy ją już dokładnie? Myślę, że te same argumenty dowiodą, iż nawet tego rodzaju rozkaz woli nie dostarcza nam rzeczywiście idei siły czy też energii.

Po pierwsze: Trzeba zgodzić się, że znając siłę, znamy też ów tkwiący w przyczynie moment, który czyni ją zdolną do wywołania skutku; są to bowiem z założenia rzeczy równoznaczne. Musielibyśmy zatem znać zarazem przyczynę i skutek oraz zachodzący między nimi stosunek. Ale czyż przypisujemy sobie znajomość natury duszy ludzkiej i natury idei albo znajomość zdolności, dzięki której dusza wytwarza idee? Jest to prawdziwy akt kreacji: wytworzenie czegoś z niczego, co zakłada siłę tak wielką, że, jak można to dostrzec od pierwszego rzutu oka, dostępna jest chyba tylko istocie nieskończonej. A co najmniej przyznać trzeba, że takiej siły umysł nie odczuwa, nie poznaje, ani nawet nie może pojąć. Czujemy tylko wynik, mianowicie pojawienie się idei następujące po rozkazie woli. Natomiast sposób, w jaki operacja taka się odbywa, siła, za której sprawą zachodzi, leżą całkowicie poza zasięgiem naszego zrozumienia.

Po drugie: Władza, którą ma umysł nad sobą samym, jest tak samo ograniczona, jak jego władza nad ciałem; nasza wiedza o tych granicach nie wynika ani z rozumu, ani ze znajomości natury przyczyny i skutku, ale opiera się na doświadczeniu i obserwacji, tak samo jak i wiedza o wszystkich innych zjawiskach przyrody i o zachowaniu się przedmiotów zewnętrznych. Nad naszymi uczuciami i namietnościami mamy władzę o wiele skromniejszą niż nad ideami, a i ta zamyka się w bardzo ciasnych granicach. Czyż powie ktoś, że potrafi wskazać ostateczną rację tych granic lub wyjaśnić, dlaczego w jednym wypadku siła jest większa, a w drugim mniejsza?

Po trzecie: Ta władza nad sobą samym jest w różnych momentach bardzo różna. Człowiek zdrowy posiada ją w stopniu wyższym niż osłabiony chorobą. Jesteśmy bardziej panami swoich myśli rano niż wieczorem; bardziej na czczo niż po sutym posiłku. Czy potrafimy wytłumaczyć sobie te wahania inaczej niż na podstawie doświadczenia? Gdzież jest więc owa siła, której jesteśmy rzekomo świadomi? Czy nie ma tu, bądź w duchowej, bądź w cielesnej substancji, albo i w obu naraz, jakiegoś ukrytego mechanizmu lub układu cząstek, od którego zależy skutek, a który, będąc nam zupełnie nieznanym, sprawia, że siła czy też energia woli jest nam równie nieznaną i niepojętą?

Akt woli jest niewątpliwie czynnością umysłu dostatecznie nam znaną. Proszę się nad nią zastanowić. Proszę ją rozważyć ze wszystkich stron. Czyż można znaleźć w niej coś na kształt owej siły twórczej, za pomocą której z niczego wydobywałaby ona nowe idee, naśladując, jeżeli wolno mi się tak wyrazić, w pewnego rodzaju *fiat* wszechmoc swego Stwórcy, który powołał do życia całe bogactwo przyrody? Nie tylko że nie mamy świadomości takiej tkwiącej w woli energii, ale potrzebne nam jest doświadczenie tak właśnie niewątpliwe jak nasze, aby przekonać nas, iż prosty akt woli może w ogóle pociągnąć za sobą tak nadzwyczajne skutki.

Na ogół ludzie nie mają najmniejszych trudności z tłumaczeniem bardziej zwykłych i pospolitych działań przyrody, jak np. spadanie ciał ciężkich, wzrost roślin, rozmnażanie się zwierząt albo odżywianie się organizmów pokarmem, ale sądzą, iż we wszystkich tych przypadkach postrzegają samą ową siłę czy energię, która tkwi w przyczynie, łącząc ją ze skutkiem i czyniąc jej działanie raz na zawsze niezawodnym. Na podstawie długiego nawyku wyrabia się w nich taki sposób myślenia, że na widok przyczyny z całym zaufaniem zaczynają natychmiast oczekiwać towarzyszącego jej normalnie zjawiska i niemal nie wyobrażają sobie, iż mogłoby z niej wyniknąć coś innego. Jedynie natykając się na wydarzenia niezwykle, w rodzaju trzęsienia ziemi, zarazy czy wszelakiego typu dziwów i cudów, popadają w zakłopotanie, nie umiając dobrać do nich przyczyny ani wyjaśnić sposobu, w jaki powstaje z niej skutek. W przypadku takich trudności zwykli ludzie uciekać się do jakiegoś niewidzialnego rozumnego czynnika, upatrując w nim bezpośrednią przyczynę zdarzenia, które ich zadziwia, a którego ich zdaniem niepodobna wytłumaczyć zwykłymi siłami przyrody. Filozofowie natomiast, którzy posuwają się w swych badaniach nieco dalej, spostrzegają od razu, że nawet w najzwyklejszych zjawiskach energia przyczyny jest tak samo niepojęta jak w zjawiskach najbardziej niezwykle i że z doświadczenia dowiadujemy się jedynie o częstym *połączeniu* zjawisk, natomiast nigdy nie jesteśmy w stanie dopatrzeć się między zjawiskami niczego w rodzaju *związku*. Wobec tego wielu filozofów mniema, że rozum każe im przy każdej okazji uciekać się do tego samego czynnika, do którego zwyczajny człowiek zwraca się jedynie w przypadkach

przedstawiających mu się jako cudowne i nadprzyrodzone. Twierdzą oni, że umysł i rozum (*mind and intelligence*) są nie tylko ostateczną i pierwotną przyczyną wszechrzeczy, lecz także bezpośrednią i jedyną przyczyną każdego zdarzenia w przyrodzie. Utrzymują, że zjawiska, które potocznie nazywamy przyczynami, są w rzeczywistości tylko okazjami i że prawdziwym czynnikiem wywołującym bezpośrednio wszelkiego rodzaju skutek nie jest jakaś siła lub moc działająca w przyrodzie, lecz akt woli Istoty Najwyższej, która chce, żeby takie to a takie rzeczy były raz na zawsze ze sobą związane. Zamiast powiedzieć, że jedna kula bilardowa wprawia drugą w ruch za pomocą siły, którą otrzymała od Stwórcy, mówią, że to samo Bóstwo porusza na mocy osobnego aktu woli drugą kulę, zniewolone do tego działania uderzeniem kuli pierwszej, w myśl ogólnych praw, które sobie ustanowiło, by rządzić światem. Posuwając się jednak w swych badaniach jeszcze dalej przekonują się filozofowie, że tak samo jak zupełnie nie znamy siły, od której zależy wzajemne oddziaływanie ciał, nie znamy też i siły, od której zależy oddziaływanie umysłu na ciało albo ciała na umysł, i że zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku nie jesteśmy w stanie, ani na podstawie zmysłów, ani na podstawie świadomości, wskazać ich ostatecznej zasady. Taka sama więc w obu razach ignorancja doprowadza ich do takiej samej konkluzji. Twierdzą, że Bóstwo jest bezpośrednią przyczyną związku duszy z ciałem i że to nie narządy zmysłów, pobudzone przez przedmioty zewnętrzne, wywołują doznania umysłu, lecz że osobny akt woli naszego wszechmocnego Stwórcy wzbudza takie to a takie doznania w następstwie takiego to a takiego ruchu w narządzie. Podobnie, bynajmniej nie energia woli wytwarza określone ruchy naszych członków: to sam Bóg raczy wspierać samą przez się bezsilną naszą wolę, zarządzając ruch, który mylnie przypisujemy naszej własnej mocy i sprawstwu. Na takim twierdzeniu filozofowie bynajmniej nie poprzestają. Niekiedy rozciągają to samo rozumowanie na sam umysł i wewnętrzne jego operacje. Nasze duchowe widzenie czy też przedstawianie sobie idei jest więc tylko objawieniem udzielonym nam przez Stwórcę. Kiedy idąc za impulsem woli zwracamy naszą myśl ku jakiejś rzeczy i w wyobraźni wywołujemy jej obraz - to nie wola stwarza tę ideę: czyni to Stwórca wszechrzeczy, ukazując ją umysłowi i sprawiając, że stajemy się jej świadomi.

Tak więc według tych filozofów każda rzecz pełna jest Boga. Nie zadowalając się zasadą, że nic bez jego woli nie istnieje, że nic nie posiada siły bez jego przyzwolenia, pozbawiają oni przyrodę i całe stworzenie wszelkiej w ogóle siły, by ich zawisłość od Bóstwa uczynić jeszcze widoczniejszą i bardziej bezpośrednią. Nie zważają na to, że teoria ta, zamiast podnosić, obniża dostojeństwo atrybutów, które tak bardzo chce uczcić. Świadczy to niewątpliwie o większej mocy Boga, jeśli pewnego jej stopnia udziela niższym stworzeniom, zamiast wytwarzać wszystko własnym bezpośrednim aktem woli. Świadczy to o większej mądrości, jeżeli budowa świata została od razu tak doskonale z góry obmyślona, iż sama z siebie i o własnych siłach może służyć wszystkim celom opatrności, niż gdyby wielki Stwórca musiał co chwilę nastawiać jej części i ożywiać swym technieniem wszystkie kółka tego zdumiewającego mechanizmu.

Jeżeli jednak chcemy teorię tę odeprzeć w sposób bardziej filozoficzny, wystarczą nam może w tym celu dwie następujące uwagi.

Po pierwsze: Zdaje mi się, że teoria głosząca uniwersalność sprawstwa i działań Najwyższej Istoty zbyt jest śmiała, by mogła kiedykolwiek przekonać człowieka oceniającego należycie słabość rozumu ludzkiego i ciasne granice, na które wszystkie jego operacje są skazane. Chociażby nawet łańcuch argumentów prowadzących do owej teorii był nie wiedzieć jak logiczny, to przecież, przynosząc wnioski tak niezwykle i tak bardzo obce życiu i doświadczeniu, musi budzić silne podejrzenie, a może i bezwzględna, pewność, że wywiódł nas daleko poza zasięg naszych możliwości poznawczych. Znajdujemy się już dawno w krainie czarów, zanim jeszcze dotarliśmy do ostatnich ogniw teorii; tam zaś nie mamy powodu polegać na naszych utartych metodach dowodzenia ani sądzić, że normalne analogie i prawdopodobieństwa mają jakikolwiek sens. Za krótka jest nasza sonda, aby zgłębić tak niezmierzone przepaście. I jakkolwiek byśmy pochlebiali sobie, że przy każdym z naszych kroków kierujemy się pewnego rodzaju prawdopodobieństwem i doświadczeniem, to pozwólmy sobie powiedzieć, że rzekome to doświadczenie nie ma żadnej wagi, gdy tak jak w tym wypadku odnosimy je do spraw leżących całkowicie poza zakresem doświadczenia. Ale o tym będziemy mieli sposobność powiedzieć później.

Po drugiej: Nie jestem w stanie dostrzec wartości argumentów, na których ta teoria się opiera. Prawdą jest, że nie znamy sposobu, w jaki ciała wzajemnie na siebie oddziałują; siła ich czy też energia

jest całkowicie nieuchwytna; ale czyż nie tak samo nie wiemy nic o sposobie czy sile, za pomocą której umysł, chociażby i najwyższy, działa bądź na siebie, bądź na ciało? Skąd, pytam się, bierzemy tę ideę? Nie mamy poczucia, ani świadomości takiej siły w nas samych. Mamy tylko taką ideę Istoty Najwyższej, jaką czerpiemy z refleksji nad własnymi władzami. Gdyby tedy brak wiedzy był należyłą racją nieuznawania czegokolwiek, powinno by to nas doprowadzić do poglądu zaprzeczającego istnieniu wszelkiej energii zarówno w Istocie Najwyższej, jak w najbardziej pospolitej materii. Działania jednej i drugiej są dla nas niechybnie równie mało zrozumiałe. Czy trudniej jest pojąć, że ruch powstaje wskutek impulsu, niż że powstaje wskutek aktu woli? Że o jednym i o drugim nic nie wiemy - oto wszystko, co nam w tej sprawie wiadomo⁴.

Część II

Spieszmy jednak do konkluzji tego dowodzenia, które i tak już ciągnie się zbyt długo. Daremnie szukaliśmy idei siły czy też koniecznego związku wszędzie tam, gdzie można by się dopatrywać jej źródeł. Okazuje się, że bez względu na to, jak gruntownie podchodzimy do rzeczy, w odosobnionych przypadkach działania ciał wykryć możemy wyłącznie następowanie jednego zjawiska po drugim, nigdy natomiast nie jesteśmy w stanie uchwycić siły czy mocy, dzięki której przyczyna działa, ani związku między przyczyną a jej domniemanym skutkiem. Na taką samą trudność natrafiamy również i wtedy, gdy rozpatrujemy oddziaływanie umysłu na ciało; widzimy mianowicie, że ruch ciała następuje po akcie woli, nie jesteśmy jednak w stanie dostrzec czy też pojąć węzła, który wiązałby ruch z aktem woli, ani energii, dzięki której umysł wytwarza ów skutek. Władza woli nad własnymi jej zdolnościami i ideami nie jest ani odrobinę bardziej zrozumiała. Tak więc w ogóle w całym wszechświecie nie występuje ani jeden przypadek związku, który moglibyśmy uchwycić. Wszystkie zjawiska ukazują się nam jako całkowicie niezależne i odrębne. Jedno następuje po drugim, ale jakiegoś węzła między nimi nie udaje się zaobserwować. Wydają się *połączone*, lecz nigdy *związane*. A ponieważ nie możemy mieć idei tego, co nigdy nie było nam dane ani w postrzeganiu zewnętrznym, ani w wewnętrznym odczuciu - to *wydaje się* wynikać stąd konieczna konkluzja, że idei związku czy też siły nie mamy w ogóle i że wyrazy te są całkowicie pozbawione sensu, czy to gdy posługujemy się nimi w rozumowaniu filozoficznym, czy w życiu powszednim.

Pozostaje jeszcze jednak jeden sposób uniknięcia takiej konkluzji i jedno dotąd jeszcze przez nas nie zbadane źródło [idei]. Kiedy dany nam jest jakiś przedmiot czy zjawisko przyrody, to bez względu na to, jak jesteśmy bystrzy i przenikliwi, bez pomocy doświadczenia jest dla nas rzeczą niemożliwą wykryć lub choćby domyślić się, co zeń wyniknie, czy też przewidzieć coś, co leży poza przedmiotem danym bezpośrednio w pamięci lub spostrzeżeniu. Również kiedy w jednym jakimś przypadku czy też w trakcie jednego doświadczenia zauważyliśmy, że określone zjawiska wystąpiły jedno po drugim, nie wolno nam na tej podstawie formułować ogólnego prawa ani przepowiadać, co stanie się w podobnych razach. Uchodzi to bowiem słusznie za niewybaczalną lekkomyślność, jeżeli ktoś chce sądzić o całym biegu przyrody na podstawie jednorazowego doświadczenia, jakkolwiek by ono było dokładne i pewne. Gdy

⁴ Nie mam potrzeby rozbić szczegółowo owej, *vis inertiae*, o której tyle się mówi w najnowszej filozofii, a którą przypisuje się materii. Wiemy z doświadczenia, że ciało w stanie spoczynku lub ruchu pozostaje w tym samym stanie, póki nie wytrąci go z niego jakaś nowa przyczyna, oraz że ciało poruszone odbiera poruszającemu je tyle właśnie ruchu, ile go samo nabywa. To są fakty. Używając tu nazwy *vis inertiae*, oznaczamy nią jedynie te fakty, nie twierząc wcale, że mamy jakąś ideę siły bezwładności, tak samo jak mówiąc o sile ciężenia mamy na myśli pewne skutki, nie zajmując się samą działającą siłą. Sir Isaac Newton nie miał nigdy intencji pozbawiać przyczyn wtórnych [Wydania E i F: materii] wszelkiej siły i energii, chociaż niektórzy z jego zwolenników usiłowali taką właśnie teorię oprzeć na jego powadze. Przeciwnie, ów wielki uczony uciekł się do eterycznego czynnego fluidu, by wyjaśnić powszechne ciężenie; był jednak na tyle ostrożny i skromny, że przyznał, iż jest to tylko hipoteza, przy której nie należałoby się bez dalszych doświadczeń upierać. Muszę wyznać, że losy poglądów mają w sobie coś dość niezwykłego. Descartes napomknął o teorii powszechnego i wyłącznego działania Boga, nie upierając się przy niej. Malebranche i inni kartezjańscy uczynili z niej podstawę całej swej filozofii. W Anglii jednak nie cieszyła się ona uznaniem. Locke, Clarke i Cudworth nie zwrócili na nią nawet uwagi, zakładając przez cały czas, że materia posiada rzeczywistą siłę, chociaż podrzędną i pochodną. Jakim sposobem teoria ta nabyła takiej przewagi u naszych współczesnych metafizyków?

jednak pewien rodzaj zjawisk zawsze, we wszystkich wypadkach, występował w połączeniu z innym, nie wahamy się przepowiadać jednego z nich, gdy pojawia się drugie i posługiwać rozumowaniem, które jedyne zdolne jest upewnić nas o faktach i istnieniu. Jedno z takich zjawisk nazywamy wtedy *przyczyną*, drugie *skutkiem*; przypuszczamy, że zachodzi między nimi pewien związek, że w jednym z nich tkwi jakaś siła, która nieuchronnie wytwarza drugie, działając w sposób absolutnie niezawodny i konieczny.

Okazuje się tedy, że idea koniecznego związku między zjawiskami powstaje na podstawie większej liczby podobnych do siebie przypadków, w których owe zjawiska stale ze sobą się łączą, że natomiast nie może nam jej nasunąć jeden spośród takich przypadków, choćbyśmy rozpatrywali go z wszelkich możliwych punktów widzenia i stron. W większej liczbie przypadków nie ma jednakże nic, co by różniło każdy z nich od każdego z przypadków pojedynczych; są one z założenia dokładnie do siebie podobne, z wyjątkiem tej tylko okoliczności, że umysł po powtórzeniu się przypadków podobnych staje się wskutek przyzwyczajenia skłonny na widok jednego zjawiska oczekiwać tego, które tamtemu stale towarzyszy, i wierzyć, iż zaistnieje ono rzeczywiście. Ten więc związek, który umysł nasz *czuje*, to nawykowe przenoszenie się wyobraźni z jednego przedmiotu na drugi, który tamtemu stale towarzyszy – oto owo odczucie, oto impresja, na podstawie której tworzymy ideę siły czy koniecznego związku. Niczego więcej tu nie ma. Proszę rozpatrywać sprawę na wszystkie strony: nikt nie potrafi wskazać innego źródła tej idei. Oto jedyna różnica pomiędzy pojedynczym przypadkiem, który nie może nam nigdy dostarczyć idei związku, a większą liczbą przypadków, które nam tę ideę nasuwają. Kiedy człowiek po raz pierwszy widzi przenoszenie się ruchu przez pchnięcie, jak to się dzieje np. w przypadku zderzenia się dwóch kul bilardowych, nie może stwierdzić, że jedno zjawisko jest z drugim *związane*, lecz tylko że jest *połączone*. Kiedy zaobserwował już szereg tego rodzaju przypadków, stwierdza, że zjawiska te są ze sobą *związane*. Jakaż tu zaszła zmiana, dzięki której powstała ta nowa *idea związku*? Nie zaszło nic ponad to, że człowiek teraz *czuje*, iż zjawiska te są związane w jego wyobraźni, i skoro pojawi się jedno z nich, może z łatwością przepowiedzieć istnienie drugiego. Gdy więc powiadamy, iż jeden przedmiot jest związany z innym, mamy na myśli tylko tyle, że przedmioty te zostały powiązane w naszej myśli, czego efektem jest owo wnioskowanie, na którego podstawie każdy z nich staje się dowodem istnienia drugiego. Teza to nieco niezwykła, ale wydaje się, że dostatecznie uzasadniona. (...)

Powtórzmy więc pokrótce wywody tego rozdziału. Każda idea jest kopią jakiejś poprzedzającej ją impresji czy *uczucia* (*sentiment*), a gdzie nie da się takiej impresji odnaleźć, tam z pewnością idei nie ma. W żadnym z osobna wziętym przypadku działania ciał lub umysłów nie ma nic, co wytwarzałoby jakąś impresję, a przeto mogło nasunąć ideę siły czy koniecznego związku. Gdy jednak zachodzi większa ilość przypadków jednakowych (*uniform*), a po takich samych zjawiskach następuje zawsze to samo – zaczynamy myśleć o przyczynie i związku. Doznajemy wtedy nowej impresji, *czujemy* nowe uczucie (*we feel a new sentiment*), a mianowicie nawykowe związanie (*a customary connection*) w myśli lub wyobraźni jednego zjawiska z innym, które mu stale towarzyszy. To właśnie uczucie jest pierwowzorem idei, której poszukujemy. Skoro bowiem idea ta powstaje na podstawie większej ilości podobnych do siebie przypadków, a nie powstaje na podstawie żadnego przypadku pojedynczego, przeto źródłem jej musi być to, czym większa ilość przypadków różni się od każdego przypadku wziętego z osobna. Jedyna jednak różnica między nimi polega na owym nawykowym związaniu, czyli nawykowym przenoszeniu się wyobraźni. Pod każdym innym względem są one do siebie podobne. Pierwszy, jaki widzieliśmy, przypadek ruchu przeniesionego przez zderzenie się dwóch kul bilardowych (by powrócić do przykładu, który rzecz doskonale objaśnia) jest zupełnie podobny do przypadków, które widzimy teraz; różnicę stanowi tylko to, że za pierwszym razem nie mogliśmy z jednego zjawiska wyprowadzić wniosku o drugim, co możemy zrobić obecnie, po tak długim jednostajnym doświadczeniu (*uniform experience*). Nie wiem, czy czytelnik od razu pojmie to rozumowanie. Obawiam się, że stałoby się ono tylko ciemniejsze i bardziej zawile, gdybym się szerzej nad nim rozwodził lub oświeślał je na jeszcze inne sposoby. W każdym rozumowaniu abstrakcyjnym jest pewien punkt widzenia, który, jeżeli go szczęśliwym trafem uchwycimy, pozwoli nam na lepsze objaśnienie sprawy niż cała swada świata i obfitość słów. Powinniśmy starać się osiągnąć ten punkt widzenia, zachowując kwiecistą retorykę dla kwestii, do których się lepiej nadaje.